

Podsumowanie VIII kadencji parlamentu z punktu widzenia branży geodezyjnej

Chochoła kadencja

Ach, co to były za cztery lata! Nagłe zwroty akcji, dymisje, nominacje, intrygi! Choć emocji nie brakowało, to dla geodetów niewiele z tego wynikało.

Jerzy Królikowski

● Prolog

Na początku kadencji nastroje w branży geodezyjnej były raczej minorowe. Wprawdzie GUGiK zdobył ponad 400 mln zł unijnych dotacji, a powiaty pozyskały na modernizację swoich rejestrów sumę kilkakrotnie większą, ale od wielu miesięcy kurek z euro pozostawał zakręcony. Skutkiem były rażąco niskie ceny usług oraz frustracja w branży. Humorów nie poprawiała znacząca nadprodukcja geodetów i niezyciowe prawo,

nową – ze szczątkowych informacji na jej temat wynikało, że nie miała kompletnie żadnych związków z geodezją. Ci, którzy mieli okazję z nią rozmawiać, twierdzą, że ponoć z troską spoglądała na problemy naszej branży. Szkoda, że efektem tej troski były jedynie pokątne premie wypłacone sobie i całemu nowemu kierownictwu, a także zablokowanie na długie tygodnie podpisywania wielomilionowych kontraktów na prace geodezyjne.

Anna Streżyńska szybko rozprawi się z patologiami w szeroko rozumianej informatyzacji geodezji. Początki wydawały się nawet obiecujące – zapowiedziano znaczące zmiany w prawie czy ciekawe projekty, np. Rejestr Punktów Adresowych. Ambicje resortu cyfryzacji szybko zostały jednak sprowadzone na ziemię przez międzyresortowe przepychanki o kompetencje oraz tak błahe sprawy, jak niemożność oddzielenia Geoportalu (za który miało odpowiadać MC) od systemu informatycznego GUGiK. Nie pozostało więc nic innego, jak przerwaniem sprawy IIP z powrotem do geodezji. Formalnie nastąpi-

Aleksandra „Milcząca” długo nie grała miejsca w fotelu GGK. Po 4 miesiącach została zdymisjonowana, a jej miejsce zajęła Grażyna Kierznowska, która

które według ówczesnej ekipy rządzącej nie wymagało większych zmian. Nadejście „nowego” przyjmowano więc ze sporą nadzieją.

które według ówczesnej ekipy rządzącej nie wymagało większych zmian. Nadejście „nowego” przyjmowano więc ze sporą nadzieją.

● Akt I – niedana transplantacja

Zmiana władzy – jak to zwykle bywa – musi się zacząć od przemeblowania. Już na pierwszym posiedzeniu Sejmu uchwalono ustawę, która sprawy geodezji przeniosła z resortu administracji do Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa. Niedługo potem wydzielono dział infrastruktury informacyjnej przestrzennej i powierzono go Ministerstwu Cyfryzacji. Część organizacji branżowych protestowała, że takie wyodrębnianie IIP jest sztuczne. Z drugiej strony nie brakowało opinii, że słynąca ze sprawności nowa minister cyfryza-

to to w połowie 2018 roku, co w praktyce przełożyło się na dwa lata marazmu w rozwoju tej dziedziny.

● Akt II – epizod z budownictwem

Kompetencje GUGiK uszczuplono nie tylko o IIP, ale także o możliwość tworzenia projektów aktów prawnych, w związku z czym pojawiły się nawet pogłoski, że wkrótce urząd zostanie zlikwidowany. Wprawdzie ostatecznie do tego nie doszło, ale efekt rewolucji kadrowej, która rozpoczęła się w sierpniu 2016 roku, był podobny. Najpierw zdymisjonowano głównego geodetę kraju Kazimierza Bujakowskiego, a niedługo później jego zastępcę Jacka Jarzabka i niemal wszystkich dyrektorów departamentów. W fotelu GGK usadowiono natomiast nikomu nieznaną prawniczkę Aleksandrę Jabło-

wcześniej była geodetą powiatowym w Kraśniku. Branża odetchnęła z ulgą – wreszcie ktoś z praktyczną znajomością geodezji! Cóż jednak po kompetencjach, skoro w GUGiK nowa GGK zastała kilkumiesięczną warstwę kurzu? Sprzątanie przynosiło umiarkowane efekty. Kurek z unijnymi euro udało się wprawdzie odkręcić, ale szybko okazało się, że czasu na realizację projektów jest już niewiele, a na rynku zleceń właśnie zrobiła się „górką”, więc w przetargach nie ma kto startować! Na konferencji podsumowującej rezultaty unijnych projektów – wśród wykwitnych ciasteczek i tartinek – GUGiK bez cienia żenady ogłosił więc, że „zaoszczędził” (tj. zmarnował) 177 mln zł. Po wielu miesiącach zwodzenia poinformował też firmy geodezyjne, że mimo rozstrzygniętych wcześniej



przetargów nie podpisał z nimi umów. Kilka dni później Grażyna Kierznowska pożegnała się ze stanowiskiem.

Nieco bardziej optymistycznie sprawy zdawały się wyglądać na froncie legislacyjnym. Tomasz Żuchowski – nowy wiceminister odpowiedzialny za geodezję, już na początku kadencji spotkał się z organizacjami geodezyjnymi, które zapewnił, że jako budowlaniec świetnie rozumie nasze problemy. Niedługo potem powołano zespoły eksperckie, które miały uzgodnić postulaty zmian w geodezji – zarówno te doraźne, jak i wyczekiwane od lat systemowe. Równolegle toczyły się prace nad ważnymi dla geodezji ustawami – *Kodeksem urbanistyczno-budowlanym* oraz tzw. ustawą inwestycyjną. Obie miały usprawnić proces inwestycyjno-budowlany, także na „odcinku” geodezyjnym.

• Akt III – rozwój tylko z nazwy

Już byliśmy w ogródku, już witaliśmy się z gąską... Prace legislacyjne nad tymi ustawami były zaawansowane, a ministerialne zespoły szykowały wnioski, gdy nastąpiła rekonstrukcja rządu. Wszystkie projekty trafiły wówczas do kosza, a geodezję wraz z IIP przerzuciono do Ministerstwa Inwestycji i Rozwo-

kolejny zabrano się za reformę prawa budowlanego, po raz kolejny przedstawiono projekt doraźnych zmian w prawie geodezyjnym, znów powołano zespoły eksperckie mające uzgodnić niezbędne zmiany w geodezji (tym razem jednak przy GUGiK). Idee może i szczytne, tylko że z hukiem rozbiły się o kalendarz wyborczy – wyniki prac znów trafią do kosza.

Trudno nie odnieść wrażenia, że czasu na skuteczne przeprowadzenie procesu legislacyjnego było wystarczająco. MiiR doszło jednak zapewne do wniosku, że skoro projekty obu ustaw nie budzą w branży geodezyjnej i budowlanej entuzjazmu, to przed wyborami lepiej nie drażnić elektoratu.

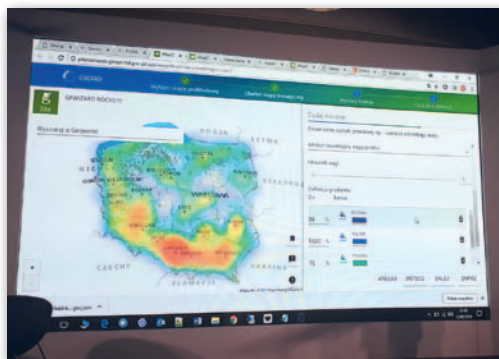
• Epilog

Bilans mijającej kadencji nie jest zatem dla geodezji zbyt imponujący. Wprawdzie uchwalono aż 15 zmian w *Pgik*, ale generalnie ich zakres jest niewielki, bo dotyczy np. narad koordynacyjnych czy ochrony danych osobowych. Nie doczekaliśmy się również poważniejszych nowelizacji rozporządzeń, choćby wyczekiwanych przez branżę zmian przepisów ws. EGIB czy standardów geodezyjnych. Na otarcie

– zarówno tych, które podpisały umowy, jak i tych, które mimo wygranych przetargów odprawiono z kwitkiem. Nasuwają się ponadto uzasadnione wątpliwości, czy to, co udało się w ramach tych projektów zrealizować, przyniosło wymierne korzyści branży, administracji, przedsiębiorcom no i obywatelom. Na plus należy natomiast zaliczyć opracowanie katalogu wytycznych GUGiK, dynamiczny rozwój Geoportalu, pełne pokrycie kraju usługami KIUT i KIEG czy udostępnienie powiatom bezpośredniej komunikacji między rejestrami EGIB i EKW. Są to jednak poboczne kwestie, które w niewielkim stopniu usprawniają codzienną pracę geodetów.

• Ciąg dalszy nastąpi

Czy zatem ostatnie cztery lata zostały kompletnie zmarnowane? Chyba lepiej powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Pod naciskiem rządzących rozdrobnione i skłócone organizacje branżowe wreszcie zaczęły ze sobą rozmawiać. Efektem są wspólne postulaty zmian wypracowane w ramach różnych zespołów eksperckich, a nawet – jak w przypadku EGIB – gotowe propozycje przepisów. Symboliczne znaczenie mają także dokonania porozumienia „Apel 45”.



ju, co oznaczało kolejne miesiące zmarnowane na rozruch nowych struktur. A wszystko to, przypomnijmy, w ramach rządów tej samej formacji.

Oczywistą konsekwencją rekonstrukcji była zmiana na stanowisku GGK. Ku sporemu zaskoczeniu na czele GUGiK stanął Waldemar Izdebski, przedstawiciel nauki i biznesu. Z jego dotychczasowych rządów zapamiętamy dynamiczny rozwój Geoportalu i usług sieciowych. Przeciężni geodeci wypominają mu jednak, że podstawowych problemów profesji za bardzo to nie zmienia, a zamiast nowych warstw oczekują oni raczej systemowych reform. GGK odpowiada na to, że po okrojeniu kompetencji GUGiK „tak krawiec kraje, jak mu materii staje”.

Poza tym pod skrzydłami MiiR można było doświadczyć *deja vu* – po raz

leż dostaliśmy akt... znoszący obowiązek stosowania pieczętki na zawiadomieniu o umieszczeniu na nieruchomości znaku geodezyjnego.

Z poważniejszych zmian wspomnieć należy o likwidacji – mimo wielu protestów – dyscypliny naukowej geodezja i kartografia. Dla naszych badaczy to na razie porażka wizerunkowa, nie brak jednak obaw, że w dłuższej perspektywie połączenie z inżynierią lądową i transportem utrudni geodetom działalność naukową.

Kiepsko prezentują się również dokonania pozalegisłacyjne. Projekty CAPAP, K-GESUT i ZSIN II miały przynieść branży geodezyjnej zlecenia warte przynajmniej sto kilkadziesiąt milionów złotych. Skończyło się na znacznie niższych kwotach i frustracji firm geodezyjnych

Te i inne inicjatywy sprawiają, że gdy zacznie się IX kadencja parlamentu, to – niezależnie od wyników wyborów – branża geodezyjna powinna od razu wystąpić do rządzących z gotowymi postulatami. Trzeba tylko postarać się o atrakcyjne opakowanie tych propozycji w marketingową otoczkę oraz – co oczywiste – zadbanie, by nikt się z tego jednolitego frontu nie wyłamał.

Mijająca kadencja dowiodła, że 4 lata to wbrew pozorom niewiele czasu. Jeśli zatem naszej branży zależy na wprowadzeniu systemowych zmian, to po wyborach trzeba będzie działać sprawnie, zgodnie i z głową. Inaczej geodeci przevegetują kolejne 4 lata, w dalszym ciągu będąc zakładnikami nieżyciowych przepisów. Nie mówiąc już o traktowaniu przez władzę. ■